



Zobaczyć żółte słoniki

Polska architektura jest coraz ciekawsza.
Z jedną wszak wstydliwą i pokąźną luką – przedszkolami i szkołami.
Pod tym względem wiele możemy nauczyć się od świata.

PIOTR SARZYŃSKI

W

czasach PRL budownictwo oświatowe kwitło. Głównie za sprawą słynnego projektu „Tysiąc szkół na tysiąclecie państwa polskiego”, który sprawił, że w niespełna 10 lat zbudowano w kraju ponad 1400 nowych podstawówek, zawodówek, techników i liceów. W większości bliźniaczo do siebie podobnych, o dość banalnej modernistycznej stylistyce, ale za to – przyznać trzeba – funkcjonalnych. Z dużymi klasami, pracowniami specjalistycznymi, salą gimnastyczną, boiskiem. To edukacyjne dobrodziejstwo okazało się zarazem architektonicznym przekleństwem, bo zapotrzebowanie na nowe budynki szkolne w kolejnych dekadach wyraźnie osłabło. Po 1989 r. szkolnictwo prywatne i społeczne okazało się zbyt biedne, by budować własne siedziby, ale i samorządy nie paliły się do nowych inwestycji.

Dziś można by wydać całą serię opasłych tomów pokazujących nowe, udane polskie realizacje akademickie, kulturalne (filharmonie, biblioteki, muzea, domy kultury), biurowe, mieszkalne, a nawet inżynierskie (np. mosty). Edukacja mogłaby do tego dołączyć jedynie skromną broszurkę. Jeśli bowiem wierzyć specjalistycznym mediom poświęconym architekturze, to wybitne, zbudowane od podstaw w ostatnich dwóch dekadach obiekty szkolne policzyć można na palcach jednej ręki.

Pamięta się dwa. Pierwszy to Zespół Szkolno-Przedszkolny na wrocławskich Maślicach, oddany do użytku w 2009 r. (proj. Grupa Synergia). Złożony z kilku kolorowych budynków

o różnych funkcjach (przedszkole, szkoła, biblioteka, sport, świetlica). Świetnie zaplanowany, estetyczny. Drugi to ukończony cztery lata wcześniej kompleks mieszczący gimnazjum i centrum kultury w warszawskiej dzielnicy Białoleka (Konior Studio). Wijący się jak wstęga, elegancki ceglany budynek o funkcji rekreacyjnej został skonstrastowany z ascetycznymi, modernistycznymi bryłami pawilonów szkolnych. Tak by młodzież również w architekturze dostrzegała granicę dzielącą zabawę od nauki.

Poza tym pochwalić można eleganckie rozbudowy szkół: im. Henryka Sienkiewicza w Warszawie (proj. Stiasny) oraz im. Honorata Koźmińskiego w Warszawie i Zespołu Szkół w Konstancinie-Jeziornie (obie proj. Bulanda-Mucha). Niezłe są nowe realizacje w Chotomowie i Kosakowie, ciekawy pomysł dużego wewnętrznego patio-forum zastosowano w nowej szkole w Mierzynie. Intrygująco zapowiadają się też dwie wrocławskie realizacje nowej siedziby VLO (Maćków) oraz gigantycznej (1400 uczniów), ale mądrze rozplanowanej szkoły na Stabłowicach. Wiele można sobie obiecywać po nowych budynkach szkół muzycznych w Poznaniu, Wrocławiu i Warszawie. Ale na tym liście sukcesów można zakończyć. Jak na 38-milionowy kraj to niewiele.

Stonowane szkoły, odważne przedszkola

Tymczasem na świecie powstaje mnóstwo nowych, wyśmienitych obiektów szkolnych. Są wśród nich oczywiście dziwne pomysły – jak zespół szkół w Zurychu przypominający elegancji korporacyjny biurowiec (niech się przyzwyczajają!), szkoła w Campinas w Brazylii kojarząca się z wielopiętrowym parkin-



Lekka architektura i wyrazista estetyka
– przedszkole Żółty Słoń
w Ostrowi Mazowieckiej



© XYSTUDIO (2)

giem czy Kingsdale School w Londynie, wyglądająca jak lekko zwichrowana hala magazynowa. Ale wiele z nich to architektoniczna światowa klasa. Choćby przepiękne minimalistyczne bryły gimnazjum w Rejkiawiku (Studio Granda), surowa (stal i beton) szkoła w Bovernier (Szwajcaria) czy nawiązująca do prekolumbijskich wzorów Hontanares School w kolumbijskim Medellín.

Przy projektowaniu szkół nie można sobie pozwolić na duże szaleństwa. Tu najważniejsze są wymagania funkcjonalne: sensowny układ klas i pracowni, stołówka, szatnia itd. Uwaga współczesnych architektów koncentruje się więc na tych cechach budynku, przy okazji których można się wykazać. Na tym żeby obiekt był wyśmienicie doświetlony, pełen powietrza i przestrzeni, estetyczny i nowoczesny. Wzorcowe przykłady takich placówek można znaleźć w austriackim Taufkirchen i francuskim La Courneuve. Architekci dbają też o staranne zaprojektowanie otoczenia, przyrody, miejsc służących sportowi, rekreacji i kulturze. W londyńskiej Jubilee Primary School szkolne boisko zaprojektowano z jubilerską dokładnością co do centymetra. Regułą są zielone patia i obszerne aule przygotowane do koncertów, uroczystości, niedużych spektakli teatralnych. No i dbałość o ekologię, projektowanie

tz. budynków pasywnych, odzyskiwanie wody deszczowej itd. Te rozwiązania stosuje się zresztą coraz częściej także w Polsce.

O ile szkoły mają swoje ograniczenia, o tyle projektowanie przedszkoli pozwala już na więcej niekonwencjonalnych rozwiązań i odważnych pomysłów. Projektantów najbardziej zdają się zajmować kwestie koloru. Wiadomo, dzieci lubią, jak jest barwnie. Na świecie widać wyraźnie dwie tendencje. Pierwsza zakłada, że na zewnątrz budynek powinien ujmować wyłącznie dobrą, skromną architekturą, za to wewnątrz można wypełnić tęczę. Tak wyglądają m.in. świetne projekty przedszkoli zrealizowane w ostatniej dekadzie w Tromsø (Norwegia), Lleidzie (Hiszpania) czy Weronie (Włochy). Kolorowe szaleństwo przybiera niekiedy formy lekko ekscentryczne, jak w przedszkolu w hiszpańskiej Murcji, w którym hol wejściowy pomalowano w całości na czarno.

Inni projektanci wolą z daleka zaznaczać charakter budynku, przyciągając uwagę nie tylko barwnymi wnętrzami, ale i kolorowymi elewacjami. Ciekawe rozwiązanie zastosował architekt Jure Kotnik w przedszkolu w Lublanie. Są to ogromne zewnętrzne żaluzje, z jednej strony bajecznie kolorowe, z drugiej mające barwę naturalnego, jasnego drewna. Obracając nimi, można sprawić, że raz kolorowo jest wewnątrz, kiedy indziej zaś na zewnątrz lub pospołu i tu, i tam. Absolutnym, choć intrygującym wyjątkiem ►

**Pełen kontakt
z naturą – koliste
przedszkole w Tokio**



© TEZUKA ARCHITECTS

Zatarta granica między wnętrzem a zewnątrz – przedszkole w Granadzie.
Poniżej: surowa (stal i beton) bryła – szkoła w szwajcarskim Bovernier.



© FERNANDO ALDA



© BONNARD WOEFRAY

► jest firmowe przedszkole firmy Benetton w Ponzano Veneto (Włochy), całe utrzymane w bieli i absolutnie minimalistycznych formach. Przepiękne, choć ciekaw jestem, jak czują się w nim dzieci. Skromność to także walor przedszkola w Bizau (Austria), całego wyłożonego jasnym drewnem.

Znikają schody, rosną ogrody

Architekci pozwalają sobie na wiele, projektując bryły przedszkoli. To w Glasgow (proj. Gordon Murray) beztrudno meandruje sobie po terenie. W Sesvete (Chorwacja) budynek ma kształt nieregularnej podkowy, w wietnamskim Dong Nai – celtyckiego węzła! W Sarreguemines (Francja) powstała placówka na podobieństwo... ludzkiej komórki. Jądro to budynek przedszkola, ogrody to cytoplazma, a mur otaczający to ściana komórkowa. Są takie, które przypominają klocki Lego, inne – jaja, opony lub gniazdko. Cechy wspólne? Niemal wszystkie przedszkola zaprojektowane w ostatnich dwóch dekadach są parterowe. Schody nieodwołalnie znikają.

Bardzo dba się także, by przedszkolaki miały jak najpełniejszy kontakt z naturą. Roślinność wokół budynku i na jego dachu, ogródki warzywne, trawniki. Gdy pogoda nie pozwala na spacer, muszą wystarczyć ogromne, panoramiczne, niekiedy wypełniające całe ściany okna. W Granadzie przedszkole zaprojektowano tak, że praktycznie zaciera się granica między wnętrzem a zewnątrz. Biuro Tezuka Architects postawiło w Tokio budynek w kształcie koła, pomyślany tak, by przestrzeń do zabawy znajdowała się na jego wewnętrznym patio, dachu i wokół na zewnątrz, a przemieszczanie się z jednej do drugiej przestrzeni nie nastroczało żadnych problemów. Podobnym tropem podążyli zresztą architekci z warszawskiej Fundacji Hopsiup, tworząc bardzo piękny (szkoda, że jak dotąd niezrealizowany) projekt „Przedszkola zmysłów”.

Coraz popularniejsze stają się przedszkola modułowe, czyli zbudowane z kilku osobnych, prostych kubików. Można je łatwo

ustawiać, ale i rozbierać oraz w razie potrzeby dodawać nowe segmenty. To, co normalnie kosztuje 14 mln i budowane jest przez trzy lata, w wersji modułowej daje się postawić w kilka miesięcy za 4 mln zł. Sporo jest już takich placówek we Wrocławiu, Gdańsku, Warszawie, ostatnio otworzono kolejną – w Szczecinie.

Oszczędność ma swoją cenę. Zdarzają się realizacje monotonne czy wręcz brzydkie, a chęć „upchnięcia” jak największej liczby dzieci przysłania jakiegokolwiek walory estetyczne. Ale wcale nie musi być monotennie czy brzydko. Trzy lata temu zorganizowano w Polsce konkurs na takie właśnie modułowe placówki i kilka projektów naprawdę dało się polubić od pierwszego spojrzenia. Tym bardziej że modułowe przedszkola mają jeszcze jeden walor: sprzyjają wymiennieści funkcji. A więc rano zajęcia z dziećmi, po południu spotkania klubu seniorów, amatorskiego chóru czy osiedlowego koła przyjaciół zwierząt.

Otwierać czy zamykać?

W jednej kwestii architektki do porozumienia dojść nie mogą: czy lepsze są duże, wspólne przestrzenie, gdzie dziecko może się wyhasać, czy raczej małe, zamknięte „kryjówki”. Wzorem dla zwolenników pierwszej opcji może być przedszkole Lotte w estońskim Tartu. Kształtem przypomina gwiazdę i nie ma w nim ani jednego korytarza! Ramiona owej gwiazdy zajmują pomieszczenia pomocnicze (administracja, kuchnia, sanitariaty, szatnia), a cały środek to jeden wielki plac, na którym dzieci się bawią, wypoczywają, jedzą.

Przeciwieństwem jest rozwiązanie zastosowane w niewielkim miasteczku kolumbijskim Timayui. Tamtejsze przedszkole to aż 18 małych budyneczków. Ich układ sprawia, że pod dachem i w plenerze potworzyły się rozliczne patia, zaułki, skwerki, zakątki stwarzające dzieciom niezliczone okazje do tworzenia własnych, osobnych miejsc zabawy, choć dla opiekunów stanowią zapewne dodatkowe wyzwanie. Kompromisem można obwołać wspomniane już przedszkole w Tromsø. Jego ściany są w większości ruchome, nadto każda zawiera liczne otwory, przez które można przechodzić. Są więc zakamarki i labirynty, a gdy trzeba, w jednej chwili zamieniają się w aulę dla wszystkich.

Jak my się mamy pod tym względem do świata? W Polsce powstaje sporo nowych przedszkoli. Zazwyczaj są to projekty dość estetyczne, choć zachowawcze, i gdyby nie ostrożnie dozowane elementy kolorowe, równie dobrze mogłyby uchodzić za siedziby przychodni zdrowia, sklepów czy niewielkich firm. Słowem: unikamy eksperymentów, szaleństw, odważnych wizji. Choć może to i lepiej, jeśli szaleństwa miałyby wyglądać tak, jak w przypadku otwartego w 2008 r. przedszkola na warszawskich Kabatach. Infantylna antropomorfizacja architektury (okna – oczy, dach – spiczasta czapeczka itd.) zanurza się w kiczu i nawiązuje do najgorszych wzorów typu Teatr Baj Pomorski w Toruniu.

Od czasu do czasu pojawiają się też dobre wzory. Wrażenie robi przedszkole (proj. Piotr Płaskowicki) na stołecznym Targówku. Architektura prosta i kolorowa, ale elegancka. Zaskakująca owalna aula, estetyczny porządek, ale i szereg innowacyjnych, kreatywnych pomysłów organizujących przestrzeń i uczących dzieci postaw proekologicznych. Nie przynoszą na pewno wstydu realizacji wokół stolicy, w Wilanowie, Wesołej oraz na Białolecie. Nowoczesną, estetyczną i przemyślaną od strony pedagogicznej aranżację wewnątrz (choć budynek wyjątkowo ponury) zaproponowała pracownia PORT w przedszkolu w Chróścicach k. Opola. To wzór do naśladowania! Podobnie zresztą jak Żółty Słonek, czyli niedawno otwarte przedszkole w Ostrowi Mazowieckiej, wybudowane na zlecenie... miejscowej fabryki mebli Forte dla dzieci jej pracowników. Lekka architektura, zaskakująco wyrafinowana jak na rodzime standardy estetyka, ale też wiele ukłonów pod adresem nieletnich użytkowników, stwarzają idealne warunki do pracy pedagogicznej. Niestety, żółtych słoneków w rodzimych okolicznościach przyrody rodzi się niewiele.

PIOTR SARZYŃSKI